

Opozycjoniści ścięli głowę dziecku „przez pomyłkę”

22 lipca 2016

Są przedstawiani jako poważna, demokratyczna opozycja, Amerykanie przekazują im broń. Przedwczoraj zamordowali dziesięcioletniego chłopca (według innych źródeł miał 12 lat) i wrzucili nagranie do internetu.

Harakat Nur ad-Dinki az-Zinki (Ruch im. Nur ad-Dina, słynnego wodza arabskiego z okresu wypraw krzyżowych) to jedna z organizacji zrzeszonych w Syryjskiej Radzie Dowództwa Rewolucyjnego, teoretycznie skupiającej ugrupowania partyzanckie walczące równocześnie z Baszszarem al-Asadem i z Państwem Islamskim. Niechęć dla samozwańczego kalifatu nie oznacza jednak, że część ugrupowań Rady nie deklaruje sunnickiego fundamentalizmu w równie brutalnej postaci. Mimo to jeszcze do niedawna Ruch, jedna z najsilniejszych grup opozycyjnych w Aleppo i okolicach, cieszył się całkowitym poparciem Stanów Zjednoczonych, od których dostał m.in. pociski przeciwpancerne BGM-71 TOW.

Przedwczoraj partyzanci Ruchu opublikowali w sieci materiał przedstawiający egzekucję „bojownika Sztandaru Jerozolimy” – milicji walczącej po stronie al-Asada, głoszącej poglądy panarabskie i domagającej się niepodległości dla Palestyny. „Bojownik”, któremu „żołnierz opozycji” uciął głowę, miał nie więcej niż dziesięć lat. Makabryczny materiał został potępiony przez Amnesty International. Organizacja po raz drugi w tym miesiącu zwróciła uwagę na to, że określane zbiorowo jako „syryjska opozycja” grupy dopuszczają się zbrodni wojennych i najbardziej okrutnymi środkami zastraszają ludność cywilną, która nie udziela im spodziewanego poparcia. Odezwali się również amerykańscy dobroczyńcy Ruchu, udając, że dopiero śmierć 10-letniego chłopca uświadomiła im, jakimi metodami „walczą o demokrację” ich podopieczni. Padły nawet słowa o

zweryfikowaniu dalszej pomocy.

W takiej sytuacji fundamentaliści pośpieszyli z przeprosinami, publikując w internecie specjalne oświadczenie o treści tyleż przerażającej, co groteskowej. Czytamy w nim, że chłopiec zginął „przez pomyłkę” i faktycznie nie był palestyńskim partyzantem. Grupa zapewnia jednak, że był to wyjątkowy wypadek, zwykle bowiem Ruch im. Nur ad-Dina takimi metodami się nie posługuje. Partyzanci obiecują także, że „pociągną do odpowiedzialności” nie tylko morderców widocznych na materiale, ale i sprawców innych przypadków łamania praw człowieka przez ich grupę nagłościonych wcześniej.

Tymczasem w północnej Syrii trwa ostrzał Manbidżu, ok. 70-tysięcznego miasta w prowincji Aleppo, kontrolowanego przez Państwo Islamskie. We wtorek wojska koalicji antyterrorystycznej zabiły 73 cywilów, w większości kobiety i dzieci.

Naloty z powietrza to część dwumiesięcznej ofensywy, której celem jest przejęcie Manbidżu i umożliwienie podjęcia ostatecznego ataku na Rakkę, nieformalną stolicę ISIL. Ostatni nalot, który zabił 73 osoby, to nie pierwsze działania wojenne, podejmowane przez koalicję, których „skutkiem ubocznym” jest śmierć dziesiątek cywilnych mieszkańców niegdyś przemysłowego Manbidżu.

Najbardziej krwawy nalot miał miejsce w wiosce Tokhar, pod miastem. Grupa ok. 200 osób, w większości kobiet i dzieci, uciekających przed przesuającym się frontem, schroniła się w budynkach cywilnych. Te zostały zbombardowane przez amerykańskie samoloty. Liczba ofiar śmiertelnych różni się w zależności od relacjonującego podmiotu – na pewno udało się zidentyfikować 73 ofiary śmiertelne, lokalni aktywiści mówią o 117. Wśród pewnych ofiar znajdowało się 35 dzieci i 20 kobiet. Siła uderzenia sprawiła, że ciężko w ogóle doliczyć się trupów, ponieważ ciała znajdują się w bardzo złym stanie. 50 rannych zostało przewiezionych do szpitala.

73 to liczba podawana także przez Syryjski Instytut dla Sprawiedliwości oraz AirWars, brytyjską organizację, zajmującą się monitorowaniem zbrodni wojennych. „To prawdopodobnie największa masakra ludności cywilnej, jakiej dokonały wojska koalicyjne” – mówi Chris Wood, szef AirWars. „Według naszych obliczeń w ciągu ostatnich dwóch miesięcy amerykańscy żołnierze i ich sojusznicy zabili 190 bezbronnych osób. Oznacza to, że wszelkie ograniczenia odnośnie bezpieczeństwa ludności cywilnej przestają być przestrzegane przez USA i inne kraje koalicji.”

Według Adnana al-Housena w Tokharze w momencie nalotu nie było żadnych bojowników ISIL; opuścili oni wioskę na chwilę przed atakiem. Z kolei według pierwszych oficjalnych komunikatów wydanych przez amerykańskie biuro dowodzenia bombardowanie przyniosło terrorystom ogromne straty – to właśnie 19 lipca wojska USA miały zniszczyć 12 pojazdów i bazę Państwa Islamskiego. W środę pułkownik Christopher Garver potwierdził, że do bazy w Bagdadzie dotarły informacje o “incydencie” i że zostanie on zbadany. Jednocześnie tłumaczył, że terroryści z Państwa Islamskiego używają cywilów jako żywych tarcz i że dzieje się to coraz częściej – to z tego miałyby wynikać rosnąca liczba nieuzbrojonych ofiar amerykańskich wojsk, a nie ze zmiany polityki.

Co innego pokazują jednak dane zebrane przez AirWars. Według nich w ciągu ostatniego półrocza liczba nalotów bombowych, prowadzonych przez wojska koalicji, głównie Amerykanów, spadła o 15 proc., a mimo to liczba ginących cywili wzrosła o jedną trzecią. „To bardzo pesymistyczna statystyka, wynika z niej, że ze względu na zmianę polityki ludność Syrii będzie w znacznie większym stopniu narażona na ataki z powietrza” – mówi Wood.

Autorstwo: AR, JS

Źródło: Strajk.eu

Kompilacja 2 wiadomości: WolneMedia.net